

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/kultura/68568,Marek-Hlasko-i-aparat-represji-PRL.html>

ze sprawozdania J.Passendorfera

Marek HŁASKO - mieszka w Hollywood. Powodzi mu się bardzo źle. Pisze mało. W tłumaczeniach na angielski jego twórczość traci cały koloryt naszego języka. Bardzo tęskni za krajem, ale wydaje mi się, że pogodził się już z losem. Obecnie jest na kursie pilotów DDT rozsiewających chemikalia, pije tylko do pierwszej w nocy, bo o piątej rano musi być już na lotnisku. Obawiam się, że szuka efektywnego zakończenia swojej ziemskiej wędrówki.

Z zasobu IPN

ARTYKUŁ

Marek Hłasko i aparat represji PRL

OKRES HISTORYCZNY

(1948-1956) Stalinizm w Polsce (1956-1970) Od Października do Grudnia

Autor: PATRYK PLESKOT 14.06.2020

Aparat represji PRL zainteresował się Hłaską bardzo wcześnie, bo jeszcze na początku lat 50-tych, zanim dał się on poznać jako pisarz i zdobyć jakąkolwiek popularność. SB nie straciła zainteresowania nim aż do jego śmierci, a nawet dłużej – dokumentację opracowania go zamknięto kilka lat później.

Hłasko i MO (1 połowa lat 50-tych)

To chyba najmniej znany epizod dotyczący relacji Marka Hłaski z szeroko rozumianą władzą komunistyczną. Okazuje się, że przez krótki czas młody, 19-letni Hłasko był informatorem milicji o pseudonimie „Wanda”. Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że nie chodziło o służby specjalne, tylko „zwykłą” milicję, która zażądała od Hłaski informacji w ramach pewnej sprawy czysto kryminalnej (a nie politycznej).

Według materiałów MO i MSW (trzeba pamiętać, że nie wolno im bezgranicznie ufać) Hłasko wszedł w orbitę zainteresowania milicji jesienią 1952 r., kiedy pracował jako kierowca w Warszawskiej Spółdzielni Przewozowej. Milicja próbowała rozszyfrować siatkę nieuczciwych konwojentów, którzy rozprawdzali towar po warszawskich sklepach, oszukując i starając się przejąć jak najwięcej dóbr dla siebie (co w ówczesnej, bardzo biednej Polsce, nie było zresztą niczym wyjątkowym). Hłasko miał pomóc milicji w złapaniu oszustów. Nie zamierzano oferować mu żadnych pieniędzy. Oficjalnym powodem werbunku miały być tzw. uczucia patriotyczne – za tymi słowami bardzo często krył się po prostu szantaż w stylu: „pomóż nam, bo inaczej my zaszkodzimy tobie”. Przed werbunkiem dyskretnie zdobywano informacje o „obiekcie”: gdzie i z kim mieszka, jakie ma poglądy, czy ma nałogi (co ciekawe, stwierdzono, że oprócz papierosów nie ma żadnych). W tym właśnie momencie zaczyna się wieloletnia aktywność aparatu państwowego PRL wobec pisarza.

Według materiałów MO i MSW (trzeba pamiętać, że nie wolno im bezgranicznie ufać) Hłasko wszedł w orbitę zainteresowania milicji jesienią 1952 r., kiedy pracował jako kierowca w Warszawskiej Spółdzielni Przewozowej.

Po raz pierwszy Hłasko został wezwany do Komendy MO w Warszawie w końcu listopada 1952 r. w związku z kradzieżą dokonaną przez jednego z konwojentów. Hłasko miał dość chętnie mówić o firmie, w której ówczasie pracował. Do formalnego werbunku doszło dopiero 10 grudnia 1952 r. W raporcie werbunkowym został określony jako „sprytny, szybko orientujący się i rozwinięty umysłowo”. Nie wiadomo, czy Hłasko zdawał sobie sprawę, że w papierach milicyjnych figurował jako informator. W podpisanym przez niego zobowiązaniu o zachowaniu spotkania w komendzie w tajemnicy, podpisał się z imienia i nazwiska, co pokazuje, że nie uważał siebie za tajnego milicyjnego agenta.

Tak być może podchodził do kolejnych wezwań, które przychodziły, choć Hłasko zmienił w tym czasie pracę. W sumie między styczniem a kwietniem 1953 r. odbyło się 12 spotkań (na 17 planowanych), z czego 10 uznano za wartościowe. Dokumenty nie wskazują, czy zeznania pisarza pomogły w jakikolwiek sposób w złapaniu konwojentów-oszustów. W każdym razie współpraca nie trwała długo – dość szybko okazało się, że Hłasko przestał być przydatny milicjantom, w dodatku stwierdzono, że raczej nie przyda się w innych śledztwach: jak pisano, „zwolnił się z pracy, aby ukończyć książkę”. Machnięto więc ręką. Ostateczna decyzja o „eliminacji z sieci” zapadła dopiero w listopadzie 1953 r. – milicyjna biurokracja działała wolno.



Marek Hłasko. Fot. z zasobu IPN

Wokół służby wojskowej (1954-1958)

Czteroletnie zmagania aparatu państwowego z Markiem Hłaską w związku ze służbą wojskową (obowiązkową w ówczesnej Polsce) to najlepszy przykład, jak bezduszna komunistyczna biurokracja mogła zrazić do ustroju młodego pisarza, wcale nie wyznającego antykomunistycznych poglądów. Zaczęło się od unikania służby w 1954 r. W związku z tym w 1955 r. Hłasko był dwukrotnie wzywany przed komisję poborową. Niechętny pisarz pozostawił po sobie jak najgorsze wrażenie: wojskowi zarzucali mu „niski poziom moralny”, „niewłaściwe zachowanie” i „przebywanie pod wpływem alkoholu”. Nie jest jednak prawdą, że straszenie poborem było stałym elementem represjonowania Hłaski. Przez kolejne dwa lata pobór był odraczany, a za Hłaską wstawiali się prominentni działacze partyjni, m.in. Włodzimierz Sokorski, minister kultury i sztuki.

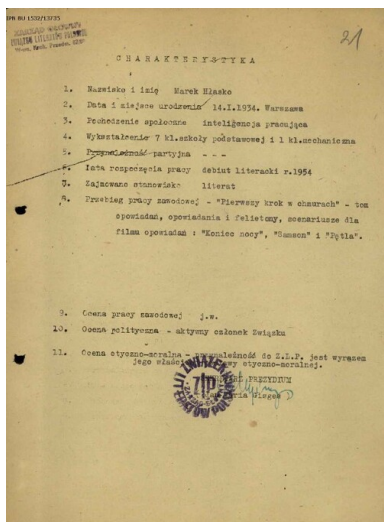
Na pewno brak uregulowania sprawy wojska Hłasko traktował jako formę nacisku i represji, jednak moim zdaniem wynikała ona raczej z niekonsekwencji w działaniach państwa wobec pisarza: z jednej strony chciano przyciągnąć do władzy obiecującego, proletariackiego pisarza, z drugiej krytycznie i niechętnie postrzegano

jego wybryki i postawę społeczną. W tym też kluczu należy chyba postrzegać wezwanie przed komisję poborową w 1958 r., tuż przed wyjazdem Hłaski do Paryża.

Czteroletnie zmagania aparatu państwowego z Markiem Hłaską w związku ze służbą wojskową (obowiązkową w ówczesnej Polsce) to najlepszy przykład, jak bezduszna komunistyczna biurokracja mogła zrazić do ustroju młodego pisarza, wcale nie wyznającego antykomunistycznych poglądów.

Wokół emigracji (1957-1959)

Zachowane akta paszportowe pisarza odzwierciedlają ową niekonsekwencję władz, a zarazem pokazują, że decyzja o emigracji była dla Hłaski procesem, a nie jednorazowym posunięciem. W kolejnych miesiącach starał się o odnowienie polskiego paszportu. Po tym jednak, jak wydał w „Kulturze” nowelę *Cmentarze*, odebraną jako antykomunistyczna, został uznany za wroga ustroju i „ludowa” Polska została przed nim zamknięta. Jednocześnie w MSW szukano odpowiedzialnych za wypuszczenie „wroga” za granicę, a niektóre dokumenty w tej sprawie trafiały aż do kierownictwa partyjno-państwowego, w tym np. premiera Józefa Cyrankiewicza. Ogólnie materiały odtwarzające procedurę wyjazdu Hłaski pokazują duży chaos panujący w polskim MSW i brak koordynacji między różnymi jednostkami. Co ciekawe, Biuro Paszportów MSW zwróciło się do Ministerstwa Kultury z pismem sprzeciwiającym się wyjazdowi Hłaski, ministerstwo nic jednak nie zrobiło, a pisarz wyjechał trzy tygodnie po wysłaniu owego pisma.



**Zarząd Główny Związku Literatów
Polskich o Marku Hłasko w
Charakterystyce. Z akt
paszportowych M. Hłaski. Z
zasobu IPN**

Działania wywiadu

Kiedy okazało się, że Hłasko zaczął za granicą współpracować z paryską „Kulturą”, jego osobą zainteresował się wywiad PRL, czyli Departament I MSW. Wywiad na początku lat sześćdziesiątych przechodził dość poważny kryzys, może dlatego rozpracowanie Hłaski rozpoczęto formalnie dopiero w 1964 r. Sprawie nadano kryptonim „Kleist”. Jako powód rejestracji wpisano „współpracownik paryskiej Kultury”. „Kultura” Jerzego Giedroycia była uważana w Warszawie za jednego z najpoważniejszych wrogów komunizmu, dlatego starano się inwigilować jej redakcję i współpracowników. Siłą rozpędu sprawę prowadzono nawet po śmierci Hłaski. Ostatnie dokumenty datowane są na 1972 r.

Co ciekawe, Biuro Paszportów MSW zwróciło się do Ministerstwa Kultury z pismem sprzeciwiającym się wyjazdowi Hłaski, ministerstwo nic jednak nie zrobiło, a pisarz wyjechał trzy tygodnie po wysłaniu owego

pisma.

Zachowane materiały pokazują, że akurat w przypadku Hłaski ta inwigilacja była bardzo skromna. Częste zmiany miejsca zamieszkania pisarza sprawiały, że trudno go było otoczyć tajnymi współpracownikami. Mimo wszystko próbowano. Przydatne okazywały się raporty polskich placówek dyplomatycznych, pełniących obok oficjalnych funkcji również funkcje wywiadowcze. Do Warszawy o Hłasce pisali urzędnicy Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie Wschodnim, mający rozeznanie w sytuacji w Niemczech Zachodnich. Poza tym Hłasko starał się w 1958 r. o przedłużenie polskiego paszportu właśnie w tej placówce. O pisarzu donosili też oficerowie pracujący w ambasadzie PRL w Paryżu, choć nie mieli z nim zapewne bezpośredniego kontaktu. Do 1967 r. źródłem informacji o Hłasce – chyba najciekawszych i najbardziej szczegółowych – dla Departamentu I MSW była również ambasada PRL w Izraelu. W 1967 r. komuniści po wojnie sześciodniowej zerwali jednak relacje z Izraelem i ambasada została zamknięta.

Do 1967 r. źródłem informacji o Hłasce – chyba najciekawszych i najbardziej szczegółowych – dla Departamentu I MSW była również ambasada PRL w Izraelu. W 1967 r. komuniści po wojnie sześciodniowej zerwali jednak relacje z Izraelem i ambasada została zamknięta.

„Zagubiony”

O stosunku komunistycznych władz do Hłaski świadczy jeszcze jeden, drobny epizod, związany z porwaniem i zabójstwem w styczniu 1957 r. 16-letniego Bohdana, syna Bolesława Piaseckiego, ważnej osobistości w PRL, szefa koncesjonowanego przez władze pseudo-katolickiego Stowarzyszenia „Pax”. Śledztwo w sprawie zabójstwa chłopca przybrało olbrzymie rozmiary i trwało aż do 1982 r. Co zadziwiające, w szerokim kręgu podejrzanych znalazł się również Marek Hłasko. W notatce MSW z października 1967 r. wyliczano jego „winy”: pisarz miał kilka dni po uprowadzeniu Bohdana przebywać w tym samym lokalu (kawiarnia „Kameralna”), co jeden z porywaczy. Poza tym w tym czasie usilnie zabiegał o wyjazd za granicę – jak gdyby planował ucieczkę.

Podobno nosił przy sobie nóż. Podejrzane było też to, że pracował wcześniej w redakcji „Po prostu”, które krytkowało Bolesława Piaseckiego. Wreszcie jego głos i sylwetka z grubsza i ogólnie przypominały jednego z domniemanych podrywaczy. Były to bardzo słabe przesłanki i dość szybko zostały odrzucone, pokazują jednak, jak nieufnie aparat śledczy PRL podchodził do pisarza.

Zainteresowanie osobą Marka Hłaski płynęło z różnych stron: milicji, wojska, służb specjalnych i śledczych. Nie trudno więc stwierdzić, że pisarz miał prawo czuć się osaczony i represjonowany. To nękanie sprawia jednak wrażenie chaotycznego, nieprzemyślanego i kontrproduktywnego z punktu widzenia władz. Przyspieszyło tylko alienację pisarza i ułatwiło decyzję o pozostaniu za granicą, nie przynosząc komunistom żadnych korzyści operacyjnych.

COFNIJ SIĘ